Rok I. Kraków, dnia 24. Listopada 1907 r. Nr. 13.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Przemiana Stronnictw.

II.

Pisząc przed tygodniem o przemianach, jakie przechodzi stronnictwo narodowej demokracyi, czyli wszechpolskie, nie przypuszczaliśmy jeszcze, by ta przemiana ze stronnictwa na spółkę do obsadzania posad, była tak szybką i tak zupełną. A tu tydzień minął i co zostało z tego stronnictwa, co zostało z programu. Zostali ludzie, stronnictwa ani programu już nie ma.

Nie dziwimy się jeszcze, że wyparł się swego stronnictwa i obiecał trzymać się zasad polityki konserwatystów p. Głąbiński. Z nim nie mogło być inaczej, bo skoro został prezesem Koła polskiego, musiał przewodnictwo swego stronnictwa złożyć i musiał uznać za jedynie dobre te zasady, których dotąd zawsze pod rządami konserwatystów Koło polskie się trzymało, tj. wierność dla cesarza i Państwa i głosować za wszystkiem tem, co dla tego Państwa jest koniecznem. P. Głąbiński musiał więc wyrzec się programu i taktyki stronnictwa wszechpolskiego.

Ale to dziwniejsze, że nie tylko on się tego wszystkiego wyrzekł. Wyrzekł się i programu stronnictwa i wszechpolskości także inny wybitny członek stronnictwa, pos. Battaglia, który ani prezesem ani wiceprezesem, ani żadnym dygnitarzem nie jest, tylko zwyczajnym posłem i którego do takiego wyparcia się nie tylko programu, ale nawet nazwy, nic nie zmuszało.

Nie ma więc już wszechpolaków, są tylko wierni cesarzowi i Austryi obywatele, którzy z narodowymi demokratami z pod zaborów rosyjskiego i pruskiego nie mają nic wspólnego i przez usta p. Battaglii uroczyście się ich odrzekają. Nie ma już wszechpolaków, są tylko ludzie, którzy swój program i swe zasady polityczne wyprowadzili na targ, tak jak się świnię za zadnią nogę uwiązaną na sprzedaż pędzi, którzy nawet nazwę swą chcą zgubić, byle za to

znaleść posady. Przemiana ta gruntowna, może się ludziom tym opłacić.

A teraz jeszcze o ludowcach słów parę. P. Stapiński, choć obiecywał, choć nawet przed wyborem p. Głąbińskiego na prezesa Koła, pisał do Koła list żądający odroczenia wyboru prezesa ze względu na swój zamiar wstąpienia do Koła, dotąd jednak do Koła nie wstąpił. Zasłania się teraz tem, że wybór p. Głąbińskiego utrudnił wstąpienie i że musi się kongresu swego stronnictwa zapytać. Marna to jednak wymówka, której nikt nie może uwierzyć. Bo p. Stapiński wie dobrze, że uchwała kongresu ludowców będzie w każdym razie po jego myśli. Czas by już raz zerwać z wykrętami, którymby wierzono jeszcze może na niektórych wiecach, po za niemi jednak nikogo już nie zatumanią.

Z kolei przechodzimy do zmian, jakie zaszły w stronnictwie Ks. Stojałowskiego czyli chrześcijańsko społecznem, jak on je nazywa. Przed laty obejmowało stronnictwo Ks. Stojałowskiego ogromną większość małych polskich rolników. Chłopi szli za swoim przewódcą ślepo i garnęli się do niego tem liczniej, im więcej go prześladowano. Z chwilą gdy niepotrzebne prześladowania ustały i gdy Ks. Stojałowski przestał już być w oczach swoich zwolenników męczennikiem za ich sprawę, nastąpił upadek jego wpływu wśród rolników, z których znaczna część przesła do obozu ludowców.

Obecnie, po wystąpieniu z „Centrum ludowego“ nie jest już stronnictwo Ks. Stojałowskiego stronnictwem rolniczem, nie jest już chłopskiem. Jest więcej robotniczem i coraz wyraźniej na robotnicze się przemienia. Należą jeszcze do stojałowczyków i chłopi z kilku zachodnich powiatów, robotnicy jednak przeważają. Przemiana ta jest może następstwem tego, że Ks. Stojałowski ze swoim „*Wieńcem i Pszczółką*“, ze swym „Domem Polskim“ na zachodniej granicy kraju się osiedlił, gdzie wskutek licznych kopalń i fabryk skupia się polska ludność robotnicza, i że dla tej ludności istotnie skutecznie i usilnie pracuje. Poza kilkoma jednak powiatami, t. j. bialskim, chrzanowskim, żywieckim, w których Ks. Stojałowski jest panem, małą jest liczba jego zwolenników i tem mniejszą, im dalej ku wschodowi, im mniej jest przemysłowej ludności robotniczej. Szczupłe jednak grona zwolenników ma jeszcze dotąd w każdym powiecie i te grona rozszerzają się raptownie tam, gdzie tylko Ks. Stojałowski się pojawi i kilka zgromadzeń odbędzie, bo wielki talent pozyskiwania sobie słuchaczy posiada dotąd, mimo podeszłego wieku, ten nieobliczalny, niespokojny, ale i ogromnie zdolny człowiek.

Naszem zdaniem powinni stojałowczycy zostać nadal tem, czem się zbiegiem okoliczności stali, tj. chrześcijańskiem, robotniczem stronnictwem, a im więcej polskich robotników uda się wyrwać Ks. Stojałowskiemu z pazurów żydów i socyalistów, tem większą będzie jego siła na naszych kresach zachodnich, tem większą jego zasługa dla kraju i jego przyszłości.

Wreszcie przechodzimy do określenia przemian w najstarszem naszem stronnictwie „konserwatystów“. Konserwatyści, czyli „zachowawcy“ nie byli nigdy zorganizowanem stronnictwem. Nie mieli żadnej władzy partyjnej, ani spisu członków, nikt nigdy na pewne nie wiedział, ilu ich jest i jak się nazywają. Należeli jednak zawsze niewątpliwie do konserwatystów wszyscy niemal wielcy rolnicy, oraz nieliczna gromadka wyższych urzędników, profesorów uniwersytetów, uczonych i kapitalistów. Zawsze jednak wielcy rolnicy byli w ogromnej przewadze stąd też konserwatyści byli i są stronnictwem rolniczem przedewszystkiem.

Szczegółowego programu również nigdy nie mieli, a przynajmniej nie mieli programu pisanego. Za program służyły im te wskazówki i nauki, jakie wynieśli z nauki historyi i z działalności politycznej kilku najwybitniejszych swych mężów Adama Potockiego, Szujskiego, Dunajewskiego, Tarnowskiego i innych. Podstawą w polityce była im miłość dla przeszłości i chęć zachowania nienaruszonemi tych podstaw narodowego życia, jakiemi są wiara i język ojców, ziemia ojców i ugruntowany Boskiemi i ludzkiemi prawami porządek społeczny.

Pracując nad utrzymaniem tych podstaw, nie wykluczali jednak nigdy dążenia do postępu, do ulepszeń, do zmian. Jeszcze przed 40 laty walczyli konserwatyści jak Adam Potocki i inni za połączeniem obszarów dworskich z gminami. Lecz sprzeciwili się temu liczni wtedy w Sejmie mniejsi rolnicy, chłopi. Później przez lat trzydzieści ponawiał kilkakrotnie swe wnioski o reformę administracyi, o zniesienie rozdziałów między dworem a gminą Dunajewski. Lecz to się nie udało. Natomiast przeprowadzili wiele zmian i ulepszeń na korzyść małych rolników, przeprowadzili zrównanie ciężarów szkolnych, ustawę o włościach rentowych i cały szereg innych.

Konserwatyści mieli zawsze od szeregu lat 30 większość w Sejmie i w Kole polskiem, a mając większość, wywierali stanowczy wpływ na rządy kraju. Stąd też ich zasługą jest to wszystko, co się w kraju w ostatnich latach 30 zrobiło, ich zasługą te tysiące szkół, drogi, koleje, ten postęp i podniesienie się kraju widne na każdym kroku. Za ich winę natomiast uważają ludzie niejedno złe, jakie jeszcze w kraju jest, a którego naprawić nie zdołali, lub nie umieli. Chcąc jednak stopień tej winy ocenić, nie można czynić porównań między Galicyą a innemi zachodnimi krajami, o które rząd austryacki dbał już wtedy, kiedy kraj nasz zaniedbywał i wyzyskiwał. Chcąc to ocenić trzeba również wziąć w rachubę nasze ubóstwo w porównaniu z dawnem bogactwem innych krajów, trzeba uznać że nas może na szybszy postęp nie stać było, że pieniędzy brakowało zawsze krajowi.

To jednak pewna, że choć nie jako gospodarze kraju, ale jako politycy i obywatele popełniali konserwatyści błędy i mają niejedną i ciężką winę na sumieniu. Starali się zawsze o dobrobyt i podniesienie ludu, ale o zdanie w tych sprawach nie lubieli pytać nawet tych, dla których dobrze robili. Za mało zbliżali się do ludu z wyjątkiem przed wyborami. Poza tem zachowywali się tak, jakby myśleli: „My mamy rządy w ręku, bo mamy rozum, doświadczenie i dobrą wolę. My robimy dla was chłopi wszystko to, co za dobre i korzystne dla was uznajemy, ale was się o zdanie pytać nie mamy potrzeby,bo wy swojego dobra jeszcze nie rozumiecie“.

Tak sobie myśleli konserwatyści i tak też robili. Robili dobrze małym rolnikom, ale ich zdanie lekceważyli.

I to było z ich strony źle i to było niemądrze, to był główny błąd i główna ich wina, która

się też srodze na nowych konserwatystach pomściła. Bo gdy oni pracowali dla małego rolnika, ale z nim o jego potrzebach nie gadali, przyszli inni, co choć nic dla ludu nie zrobili, zaczęli się jednak z chłopem naradzać, zaczęli go najpierw objaśniać, a potem i okłamywać i przeciw konserwatystom podburzać i wszystko złe na nich zwalać. I rolnicy nasi zaczęli mile patrzyć na tych, co do nich przyszli ze słowem, ubolewaniem i podchlebstwem i chociaż sami najwięksi konserwatyści zaczęli się od konserwatystów odwracać, choć sami rolnicy zaczęli wierzyć że każdy rolnik stoi im na zdradzie.

Zajęci polityką konserwatyści ani się spostrzegli, jak im się zaczął grunt z pod nóg usuwać, jak mali rolnicy zaczęli się od nich odwracać. I gdy przyszło nowe prawo wyborcze do Rady państwa, prawo, które dało przy głosowaniu przewagę najbiedniejszym a przez to i najciemniejszym rolnikom, konserwatyści padli przy wyborach, wybrano ich zaledwie kilkunastu i stracili odrazu większość w Kole polskiem. I wpływ i rządy przeszły w inne, gorsze dla nas, bo nie w rolnicze ręce.

Ale mądry Polak po szkodzie. Nauczeni własną i kraju szkodą, przekonali się konserwatyści, że nie dość dobrze dla rolników robić, ale trzeba by ci rolnicy o tem wiedzieli, że się dla nich dobrze robi, trzeba więc ich objaśniać, trzeba z nimi gadać, trzeba ich zdania wysłuchać i ze zdaniem tem się liczyć. I zaczynają się nasi konserwatyści przemieniać. Zaczynają się wyzbywać swojej wyłączności i nieprzystępności, zaczynają garnąć do siebie ludzi, zaczynają się organizować.

W tym celu założyli „Stronnictwo prawicy narodowej" w tym celu odbywają teraz szereg zgromadzeń i wieców po wsiach i małych miasteczkach, w tym celu chcą się zbliżyć do innych stronnictw rolniczych i w porozumieniu i łączności z ludem dalej pracować.

Czy się im to tak łatwo i tak prędko uda, pokaże przyszłość. My im w tych usiłowaniach dobrze życzymy, bo głównem naszem dążeniem jest, by się wielcy i mali rolnicy jaknajprędzej i jak najszczerzej pogodzili, by w kraju jak nasz rolniczym nie mieszczanie, tylko rolnicy mieli rządy dla podniesienia naszego dobrobytu, dla dobra nas rolników i przyszłych rolniczych pokoleń.

Amerykańska śpiewka.

W obce strony, w obce światy
Wyjechałem przed paru laty!
Choć minęło dni niemało,
Lecz me serce tam zostało,
Gdzie to słonko jasne, hoże,
Gdzie te krówki na ugorze,
Gdzie to bujne rośnie ziele,
I te lipy przy kościele!
    Tam zostało serce moje,
    Gdzie te ciche szemrzą zdroje.
    Tam gdzie śpiewy są słowicze,
    Szmery borów tajemnicze,
    Co w łzy czasem zmienią duszę,
    Tam gdzie piosnki są pastusze!
Tam me serce pozostało,
Gdzie pod chatki ścianą białą
Mój tatulo siwowłosy
Z Jaśkiem klepią skrzące kosy;
Tam, gdzie rodna moja chatka,
Tam, gdzie ojciec, tam gdzie matka,
Tam, gdzie wszystko sercu drogie,
Tam serduszko me niebogie!

Ant. St. Bassara.

Co słychać w Polsce?

Dzieci polskie pod panowaniem Prusaka są ciągle narażone na straszne prześladowanie, We czwartek ubiegły poszedł jak zwykle trzynastoletni Antoś, synek gospodarza Kępińskiego z Jankowa przygodzkiego do szkoły. Tutaj otrzymał od nauczyciela kilka silnych uderzeń trzcinką po głowie. Wróciwszy do domu, musiał się zaraz położyć i zaczął się skarżyć na zawrót i ból głowy. W kilka niespełna godzin utracił przytomność. Nazajutrz przywołani ksiądz i lekarz zastali go bezprzytomnym. Lekarz stwierdził ostre zapalenie mózgu i zalanie mózgu krwią. W nocy chłopiec życie zakończył. — W sobotę nad wieczorem zjechał komisarz i inspektor powiatowy celem przeprowadzenia śledztwa. Dzieci zeznawały, że ów nauczyciel często bije po głowie. Zarządzono sekcyę zmarłego, a nauczyciela zawieszono w urzędzie.

Dziecko było w tym roku pierwszy raz u Komunii św. Przy sekcyi oświadczono ojcu, że od dawna był chorowity, czemu ojciec zaprzeczył, bo chłopiec nigdy nie zapadał na zdrowiu i nigdy nie skarżył się na dolegliwości. Pasł on 18 sztuk bydła i nosił ze sobą zawsze dużą wiązkę drzewa, z którego wyrabiał zgrabnie różne rzeczy, jak: klatki, grabki, woziki, karuzele, zbudował nawet chałupkę, by się w nią skryć w razie niepogody. Chodził regularnie do szkoły i był chętny do pracy czy to w domu, czy w szkole. Uwijał się szybko, skacząc przez rowy i goniąc za nieposłusznemi krowami, a gospodarze ze wsi podziwiali jego żywość i zręczność. Po obiciu go przez nauczyciela kijem, biedak miał oko krwią zaszłe, a komisya sądowa orzekła, że to z powodu kaszlu (!); natomiast ojciec powiada, że kaszlu Antoś nigdy nie miał.

Podobnie znęcał się inny pruski nauczyciel nad dziećmi polskiemi we wsi Barcinie. Gdy w obronie tych dzieci wystąpił w gazecie *Przewodnik katolicki* ks. Kłos, władze pruskie wytoczyły mu za to proces. Na świadków powołano bardzo wiele dzieci szkolnych. Wszystkie zeznawały, że nauczyciel bił je bez miłosierdzia, często wychodziły ze szkoły poranione, zbite batem i kijem, często przez kilka dni miały popuchnięte ręce i plecy. Ale Prusacy przekręcili wszystko i skazali księdza Kłosa na karę 80 marek, za to, że przedstawili niby sprawę tendencyjnie. A przecież nawet prokurator, chociaż Prusak, musiał uznać, że nauczyciel w Barcinie przekroczył zwykłą miarę chłosty. Mimo to ks. Kłosa skazano.

Tak to władze pruskie zamiast się starać o to, aby stosunki szkolne i postępowanie nauczycieli nie

dały gazetom polskim powodu do krytyki, myślą głównie o tem, jakby przez jak najsurowsze kary zmusić gazety polskie do milczenia. Nic dziwnego więc, że wobec tego nauczyciele nie zważają na nic, niczego się nie obawiają i że potem zdarzają się wypadki, które grozą przejąć muszą cały świat cywilizowany.

Wypadków takich strasznych namnożyło się w ostatnim czasie tyle, że posłowie polscy powinni w tej sprawie koniecznie wnieść interpelacyę w parlamencie. Niech cały świat cywilizowany się przekona, co się dzieje w szkołach, do których uczęszcza nieszczęśliwa dziatwa polska, niech się dowie, co się w nich dzieje pod okiem rządu cywilizowanego państwa pruskiego.

Co słychać w kraju.

Bardzo ważna sprawa niższego wykształcenia rolniczego była rozważana w tych dniach przez stałą sekcyę Krajowej Komisyi dla spraw rolniczych, która jest organem doradczym wydziału krajowego. Sekcya krajowej komisyi rolniczej stwierdziła, że istniejące obecnie niższe szkoły rolnicze rozwijają się należycie, że jednakże z powodu wielkich kosztów, jakie za sobą pociągają, należy wstrzymać się z dalszem ich kreowaniem. Sekcya popiera natomiast gorąco projekt zakładania jak największej liczby szkół rolniczych zimowych, bądź to utrzymywanych przez kraj, bądź przez powiaty. W takich szkołach zimowych, których istnieje już dwie w kraju, nauka trwa od 1 listopada do końca marca każdego roku. Dla małych rolników mogą one być szczególnie pożyteczne, zwłaszcza dlatego, że nauka odbywa się w zimie, tak że mniej przeszkadza najgłówniejszym zajęciom rolniczym i gospodarczym i nie odrywa ludzi od pracy tak pilnej, jak na przykład żniwa.

Dalej uznała sekcya za koniecznie potrzebne urządzenie kursów dla niższej służby folwarcznej a w szczególności dozorców stajennych.

W sprawie podniesienia subwencyi na chów koni, hodowlę bydła oraz podniesienie ilości bydła i produkcyi mięsa w kraju, wydział krajowy wystosował do ministerstwa memoryał. Dopóki nie nadejdzie na ten memoryał odpowiedź nie można tej sprawy rozstrzygnąć.

Następnie zastanawiano się nad założeniem krajowej szkoły ogrodniczej. Warunkiem przyjęcia do tej szkoły ma być ukończenie 4 klas ludowych. Szkoła zajmie się produkcyą nasion, hodowla kwiatów bedzie wykluczona. Pod tym względem mogłaby szkoła oddać naszym rolnikom ogromne przysługi, dostarczając im nasion warzywnych najlepszej jakości, podczas gdy dzisiaj często się zdarza, że ktoś nie wie dobrze, skąd ma sprowadzić, a jak kupi wreszcie u niesumiennego handlarza, to mu nic nie wyrośnie.

Amatorów fotografów prosimy, aby przysyłali nam zdjęcia, które będą w „Roli“ umieszczane i honorowane według umowy. Pożądany krótki tekst z opisem, co przedstawia fotografia. Najchętniej przyjmujemy wszystko, co się odnosi do rolnictwa i życia rolników.

Interesy na raty.

Przepisy ustawy, skreślił Dr. Antoni Matakiewicz, c. k. sędzia powiatowy.

Przez interes ratalny rozumiemy sprzedaż rzeczy ruchomej, uskutecznioną przez kupca lub przemysłowca we wykonywaniu ich handlu lub przemysłu, który mimo, że cena kupna nie zostaje przez kupującego zapłaconą, lecz ma być sprzedawcy przezeń częściowo, to znaczy w ratach zapłaconą, wręcza zaraz sprzedaną rzecz kupującemu.

N. p. interesem ratalnym będzie, gdy Piotr kupi u kupca trudniącego się sprzedażą maszyn rolniczych, albo we fabryce wyrabiającej takie maszyny, albo u agenta kupca albo fabryki sieczkarnię za 50 złr., zobowiąże się cenę kupca wypłacić w ratach po 10 złr, albo po 5 złr. co pierwszego każdego miesiąca począwszy od pewnego pierwszego, a mimo, że nie zapłacił całej ceny kupna otrzyma zaraz sieczkarnię do swego użytku.

Osobna ustawa z 27. kwietnia 1896 r. l. Dz. pp. 70 zawiera specyalne przepisy tyczące się takich interesów, które to przepisy, jak to zobaczymy, są w niektórych kwestych odmienne od przepisów innych ustaw, tyczących się kontraktów kupna sprzedaży, w szczególności zaś odmienne są od przepisów kodeksu cywilnego.

Już z tego, co powiedziałem pierwej, wynika, że przepisy ustawy o interesach ratalnych tyczą się tylko takich sprzedaży, które uskutecznia kupiec lub przemysłowiec we wykonywaniu swego handlu lub przemysłu, to znaczy po prostu, jeżeli ta rzecz sprzedana należy do jego handlu, lub wyprodukowaną zostaje przez przemysłowca, bo jeśli kupiec sprzedaje komuś na raty jakąś rzecz, którą nie handluje n. p. meble ze swego prywatnego mieszkania, to do takiej sprzedaży zastosowane będą przepisy ustawy cywilnej, a nie ustawy o interesach na raty.

Drugim warunkiem zastosowania tej ustawy jest, aby cena kupna miała być zapłaconą nie zaraz, lecz w ratach t. j. w pewnych częściowych upłatach, a wreszcie, by rzecz sprzedana mimo, że kupujący nie zapłacił odrazu całej ceny kupna, odrazu oddaną została w jego fizyczne posiadanie i by to była rzecz ruchoma, bo do sprzedaży rzeczy nieruchomych ustawa o interesach na raty niema zastósowania.

Ustawa ta przedewszystkiem postanawia, że wolno sprzedającemu rzecz ruchomą na raty zastrzedz sobie, iż w razie gdyby kupujący nie dopełnił swych zobowiązań, może sprzedawca zrzucić się z kontraktu, uważać go za niezawarty, ale w takim razie musi zwrócić kupującemu otrzymany odeń zadatek i zapłacone raty z ustawowymi procentami od dnia odebrania, jak niemniej zwrócić mu wyłożone na rzecz potrzebne i pożyteczne wydatki. Przeciwna umowa jest nieważną.

Kupujący w tym wypadku ma sprzedawcy rzecz oddać i w miarę okoliczności go odszkodować, a przedewszystkiem zapłacić mu wynagrodzenie odpowiednie za użycie rzeczy w międzyczasie t. j. od odebrania jej z rąk sprzedawcy aż do zwrócenia mu ich napowrót.

Ustawa postanawia, że umowa, która z góry oznacza wysokość odszkodowania, jakie za zużycie

rzeczy kupujący ma sprzedawcy zapłacić w wypadku rozwiązania umowy, jest nieważną.

Rozumieć to należy w ten sposób.

Zielonka kupuje od fabrykanta młocarnię na raty i zanim raty wypłaci, otrzymuje do użytku swego w posiadanie swe tę młocarnię.

Fabrykant może wymówić sobie, że w razie gdyby Zielonka rat nie płacił w oznaczonych terminach, albo wcale nie, może zrzucić się z kontraktu kupna sprzedaży, uważać go za niezawarty, w którymto wypadku ma Zielonce zwrócić otrzymany odeń zadatek i otrzymane raty z ustawowym procentem od dnia ich odebrania, jak niemniej wydatki potrzebne i pożyteczne przez Zielonkę na rzecz poczynione. Zielonka jednak musi fabrykantowi zapłacić pewne wynagrodzenie za używanie młocarni od czasu, w którym ją odebrał, do czasu, w którym ją napowrót oddał, któreto wynagrodzenie oznaczy sędzia; nie wolno jednak sprzedawcy zanim Zielonce oddał młocarnię wymówić sobie: „gdyby z twej winy umowa się rozbiła, to za użycie młocarni zapłacisz mi 20 koron, bo takie postanowienie byłoby nieważne.

Dalszym ważnym przepisem omawianej ustawy jest, że jeśli sprzedawca zastrzega sobie prawo żądania zapłaty wszystkich rat naraz, w razie gdyby kupujący zalegał z płaceniem rat, to może z tego prawa zrobić użytek tylko wtedy, jeżeli kupujący zalega z dwoma po sobie następującymi ratami.

Zielonka ma za młocarnię płacić raty po 10 koron 1. września, 1. października, 1. listopada, 1. grudnia itp.

Sprzedawca wymówił sobie, że w razie gdyby zalegał Zielonka z płaceniem rat, może odrazu zażądać zapłaty całej ceny kupna, względnie niezapłaconej reszty. Otóż ustawa postanawia, że tylko wtedy sprzedawca będzie mógł zapozwać Zielonkę o zapłatę całej reszty ceny kupna, gdy dwóch po sobie następujących rat nie zapłaci, to znaczy np. raty z 1. września i 1. października. Nie będzie mógł zaś skarżyć o wszystko, gdy Zielonka zalega z jedną ratą, albo gdy nie zapłacił raty z 1. września i 1. listopada, a zapłacił ratę płatną 1. października.

Sprzedawca będzie w takim razie mógł Zielonkę skarżyć tylko o niezapłacone a już płatne raty, a nie o całą resztującą cenę kupna.

Powszechna ustawa cywilna z §§ 934 i 935. postanawia, że jeśli jedna ze stron przy kontrakcie dwustronnym nie otrzymuje od drugiej ani połowy wartości tego, co tejże dała, to może żądać zniesienia zawartej umowy, przywrócenia wszystkiego do pierwotnego stanu, chyba że w chwili zawarcia umowy znała prawdziwą wartość pozbywanej przez stronę przeciwną rzeczy, a mimo to przystała na zapłacenie za nią niestosunkowej ceny, alboteż oświadczyła, że ze szczególnego upodobania do rzeczy daje za nią tak wysoką, nieodpowiednią do jej wartości cenę.

Ustawa handlowa w art. 286 postanawia, że czynności handlowych np. kupna rzeczy ruchomych w celu odsprzedaży, podjęcia się dostawy towarów, które dostawca w tym celu nabywa, nie można unieważnić w drodze sporu z powodu pokrzywdzenia nad połowę wartości.

Tymczasem omawiana przezemnie ustawa o kupnie na raty w § 3 zawiera zupełnie odmienne postanowienia, a mianowicie, że kupujący na raty rzeczy ruchome od kupca lub przemysłowca w wykonywaniu ich przedsiębiorstwa i otrzymujący je w posiadanie przed zapłatą całej ceny kupna, może żądać w drodze sproru uznania kupna za niebyłe, jeśli rzecz nabyta przezeń nie warta ani połowy ofiarowanej ceny kupna i to nawet w tym wypadku, choćby kupujący w chwili kupna znał prawdziwą wartość rzeczy, choćby oświadczył przy kupnie, iż mimo że wie, że towar tyle nie warta, daje zań więcej z powodu swego szczególnego właśnie do tego towaru upodobania i choćby nawet kupno tego towaru było po jego stronie czynnością handlową.

(Dokończenie nastąpi).

Listy od rolników.

Baczność Rolnicy!

Dużo teraz, bardzo dużo mówi się, pisze i czyta o sejmowej reformie wyborczej. I słusznie. Rzecz godna szerszego zastanowienia. Chodzi tu bowiem o ważną sprawę, chodzi o to, kto ma mieć w ręku rządy. A wiecie dobrze, że ten, kto ma w ręku rządy, ten jest panem, tego muszą słuchać inni.

O te rządy zatem toczy się walka. Jedne stronnictwa stają za miastami i powiadają, że im należy się większość, bo są lepiej oświeceni, my zaś rolnicy nie możemy pozwolić dać się pokrzywdzić, bo nietylko że jesteśmy liczniejsi liczbą, ale my również pracą rąk swoich, swojemi wytworami żywimy wszystkie inne stany. — Słusznie zatem należy nam się większość. Miasta nie znają stosunków naszych. Domagają się często tego, co nas rolników doprowadziłoby do ostatecznej ruiny. Posłowie zatem nam rolnikom przychylni powinni murem stanąć i baczyć pilnie, aby czego Boże uchowaj krzywda nam się nie stała.

Ale i nam nie wolno zasypiać gruszek w popiele. Posłowie z miast i różni profesorowie i adwokaci, co zostali wybrani z kuryj wiejskich do Rady państwa, stworzyli unię demokratyczną. Związek ich ten ma w Kole polskiem większość. Od nich więc zależy, czy Sejm nasz będzie jeszcze dla uchwalenia reformy wyborczej w grudniu zwołany czy nie. O staraniach takich unii demokratycznej cicho, a gazety ich starają się nas rolników między sobą poróżnić, rozszerzając fałszywe wieści, że rolnicy wielcy starają się o przewagę nad mniejszymi.

Reformę wyborczą będzie musiał uchwalić nowy sejm, wybrany na podstawie starego prawa wyborczego. Stronnictwo demokratyczno-miastowe nie mając większości w obecnym sejmie do przeprowadzenia przychylnej dla siebie reformy wyborczej, stara się przy pomocy przez siebie rozsiewanych fałszerstw i rozbudzonych przez nie waśni między nami rolnikami swoich ludzi wyprowadzić na posłów.

Baczność rolnicy! bo tu o naszą idzie skórę. Rozważcie i zastanówcie się i zawczasu pomyślcie o mądrym, rozumiejącym nasze interesa rolnicze pośle.

Jan Kaczak,
włościanin z Dąbrowicy.

Nieco o krytyce stronnictw.

Zarodki stronnictw datują się od najdawniejszych czasów i różnie u różnych narodów przekształcały się i rosły. Każdy kraj i każdy naród, ba, na-

wet różne stany narodu wytworzyły sobie stronnictwa. U nas w Polsce były również różne stronnictwa stanowe, które pod postacią organizacyj zawodowych, czyli cechów, prowadziły swój żywot: były organizacye szewców, krawców, stolarzy i wogóle rzemieślników wszelkich kategoryj. Nie wątpię ja, ale owszem przyznaję, że były one pożyteczne tak dla siebie, jakoteż i dla kraju i wspólnie pracując, przynosiły chlubę i siłę narodowi — tchnęły jedną myślą narodową. Kraj związany taką organizacyą był silny i pełen dobrobytu. Dzisiaj trochę inaczej. Dzisiaj, choć każdy stan narodu naszego ma niby swoją organizacyę pod nazwą stronnictwa, to stronnictw tych w jednym i tymsamym stanie wyłania się kilka — co jest ujemną i najgorszą stroną takiego stronnictwa. W Galicyi stronnictwo chłopów ma się najgorzej, bo właśnie do takiego rozbitego należy stronnictwa. Że strona panów idzie za sobą, strona księży za sobą, strona nauczycieli za sobą i t. d., temu się bynajmniej nie dziwię, bo to z natury rzeczy wynika, a dążenie takie, kiedy nie jest z krzywdą drugich, jest uzasadnione — ale dziwię się chłopom, którzy idą przeciw sobie. A czemu? A bo tu jest najmętniejsza woda, w której najlepiej łowić ryby. A komu? Tym, którzy w chłopach z ich krzywdą znajdują korzyść dla siebie. Chłop, jak zwyczajnie chłop, zawsze po boku, on najmniej rozgląda się po tym Bożym świecie, i często nie wie, której rady usłuchać, komu napewno zawierzyć. Dzisiaj chłopi idą przeważnie za swymi przewódcami, a jeżeli przewódcami są ludzie obłudnicy, faryzeusze, patrzący tylko wyzyskać chłopa, wtedy chłopi z ich winy często także nierozmyślnie przyczyniają się do rozbicia swojego najpotężniejszego stronnictwa.

Cóż to jest to stronnictwo? Stronnictwo to nic innego, jak tylko związek ludzi o pewnem pojęciu, zasadach i programie. Zasada i program jeszcze nie wszystko znaczy, znaczą dopiero ludzie, którzy się tej zasady, czy programu ściśle trzymają. Na nic najlepszy program, gdy stronnictwo tj. ludzie do niego się nie zastosują. Często bywa, że z zasady w złem stronnictwie bywają dobrzy ludzie i na odwrót w dobrem źli. Obecnie wśród chłopów-rolników mamy trzy większe stronnictwa: demokratyczno-narodowe czyli wszechpolskie, ludowców i centrowców, a potem troszkę domieszki stronnictw innych jak np. socyalistycznego, do którego przeważnie robotnicy fabryczni należą. Nie chcę ja twierdzić, a prawdę powiedziawszy, nie wiem, które też stronnictwo co do liczby jest największem. Lecz tu o liczbę się nie rozchodzi, ale o pożyteczną pracę. Praca i objawy stronnictw ludziom ciekawszym są dobrze znane, to też i ja, interesując się niemi, śledzę ich dążności i pracę, a śledząc to chyba rozeznać muszę, że nie wszystkie jednakowo w skutkach swej pracy są pożyteczne. Jedne pracują rzeczywiście dobrze, drugie tak od oka dobrze, a zatem mniej dobrze, trzecie obłudnie lub wcale przewrotnie.

Widzieliście nieraz maszerujące wojsko w czwórkach lub jego obroty i ćwiczenia na błoniu. Prawda jak to ładnie wygląda, jak tu na rozkaz komendy wszystko w mig się czyni; robota stu, dwustu, tysiąca żołnierzy, to jakby jedno tempo. Im zgodniejsze te tempa, tem śliczniejsze to wojsko. Tak i my w życiu naszem powinniśmy zachować jedność i całość. Jesteśmy Polakami, i jako tacy jesteśmy chrześcijanami katolikami, a ponieważ urodziliśmy się w stanie wieśniaczym, jesteśmy wieśniakami, stan ten kochajmy, ale o tych pierwszych dwu, żeśmy Polakami i katolikami, nigdy nie zapominajmy. Tak jak to wojsko, które słucha jednej komendy, tak przynajmniej każdy stan narodu ma iść zgodnie w szeregach. Są różne stany, a każdy z tych stanów, jako przeznaczony przez Boga istnieć musi i powinien solidaryzować się ze sobą najpierw, każdy z osobna dla siebie, a potem wszystkie ze sobą razem. To się nazywa jedność narodowa. Dla jedności narodu może pracować tak dobrze możny pan, wysoki urzędnik, jak i chłopek wiejski. Tymczasem tak nie jest. a już najgorzej pomiędzy wieśniakami, bo jedni idą tam, drudzy sam — idą luzem, idą przeciw sobie. Tę godność chłopską targają już nie ci, co mniej wiedzą, ale ci najbystrzejsi z chłopów. Oto przykład: Po przeczytaniu dem. narodowego pisma *Ojczyzny* biorę do ręki każdą gazetę, która mi się nasunie. Więc od czasu do czasu wezmę *Prawdę*, *Wieniec i Pszczółkę*, to znowu *Przyjaciela Ludu* a już rzadziej socyalistyczne *Prawo Ludu*. Czytam najchętniej listy chłopów, bo z nich najlepiej wymiarkuję ich charakter i usposobienie. W *Ojczyźnie* niektóry z czytelników podpisuje się „demokrata narodowy czyli wszechpolak“, w *Prawdzie* „centrowiec“, w *Przyjacielu Ludu* „ludowiec“, w *Prawie Ludu* „młody czerwony lub socyalista“. Tfe do djabła, myślę sobie, bodaj cię licho wzięło za ten rozbrat. W różnych artykulikach swoich wypisują jedni na drugich całe pliki obelg, wyśmiewają się i wyszydzają i jak te żaki szkolne nawzajem się czubią.

I cóż za pożytek z tych rozjątrzań. Wychodzą na nich dobrze ci, co oszydzać umieją, a walka pomiędzy stronnictwami tylko się zaostrza. A chłop po największej części z tego głupi. Niejeden ludowiec myśli, że demokrat to zwierz jaki a zaś centrowiec na ludowca, że jakiś ludożerca. Djabła komu z tego, że ten się tak podpisuje, a ten tak — podpis stwierdza się uczynkami, po których poznaje się charakter człowieka. Ale właśnie w tem poznaniu jest pewna trudność, bo poznać charakter jakiego człowieka, to znaczy poznać jego serce a zatem i tajniki serca. A to jest trudne, zwłaszcza gdy niektórzy są oględnymi, bo ich łatwo nie rozpoznać; tacy przy schlebianiu okazują się dobrymi. Pomimo to, gdy się tylko chce, prawdy dociec można. Gdzie praca uczciwa i godna, gdzie prawda a podstęp, które stronnictwo ze względu na ogół najlepsze, da się rozpoznać. Tak jak każdy z nas zna dobrze ludzi w swojej gminie i umie rozeznać ludzi życzliwych od basowników, tak powinien się uczyć rozeznawać i w polityce, w której często prawda jest nieprawdą, przyjaciel nieprzyjacielem a prawo bezprawiem.

Kochani czytelnicy *Roli!* Ponieważ *Rola* rzuciła hasło zespolenia się ludzi różnych stronnictw nie lubiących się swarzyć, przeto i ja ten artykulik napisał, bo życzyłbym sobie z całego serca takiego zespolenia. Artykułem tym nie mam zamiaru krytykować każdego stronnictwa z osobna, ale chciałem podnieść lepsze z pomiędzy gorszego. O stronnictwie ludowców i centrowców nie mam wcale nic do powiedzenia, jako stronnictwo pośrednich pomiędzy lepszem a gorszem, one są jeszcze znośne. Mnie obchodzą ludzie, którzy najpożyteczniej pracują, i ci co są najniebezpieczniejszymi. Do pierwszych — którzy kochają Boga, religię i wiarę, nasz kraj ojczysty i mowę, nasz stan i obowiązki sumiennie wypełniają —

chciałbym wszystkich zbliżyć, a przeciwnie od drugich jaknajwięcej odwieść.

I teraz jeszcze słówko. Czy są jakieś widoki, aby walka tych stronnictw ustała? Słabe, gdyż stronnictw tych my już nie zwalczymy, choć je zwyciężyć możemy. Trudna i ciężka walka. Były od początku świata i do jego końca trwać będą. Były i są różne herezye w kościele, będą one i w polityce świeckich. Starajmy się jednakże, aby stronnictw szkodliwej polityki było jak najmniej, aby przynajmniej były w mniejszości. Starajmy się ich wpływy zmniejszyć i osłabić przez naszą jedność i zgodę a potem przez nasze dobre przykłady; światłą radą i krytyką starajmy się pociągnąć ku sobie wszystkich jeszcze na uboczu stojących. Skupiajmy się pod sztandar narodowy, z pod którego wyglądać będziemy na wszelkie ruchy polityczne i niepolityczne, wrogie i niewrogie. Szukajmy przyjaciół najprzód pomiędzy sobą, a potem wśród innych stanów ludzi niesplamionego charakteru, życzliwych nam radą i czynem, a pomoc taka wspólna nam na pożytek wyjdzie. *Józef Kulka.*

Chociaż nie ze wszystkiemi poglądami autora w zupełności się godzimy, zamieszczamy ten szczery głos rolnika wzywający do powszechnej zgody tem chętniej, że i nasza gazetka ma głównie ten cel na oku: zjednoczenie wszystkich r o l n i k ó w, małych i wielkich, do wspólnej obrony wspólnych interesów.

Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też, miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Wypadanie piór u drobiu.

Tworzenie się białawych strupków na nogach drobiu, czyli t. zw. „zwapnienie nóg" wywołuje obecność molików świerzbowych, które przechodzą z jednego stworzenia na drugie. Wskutek swędzenia, kury odziobują miejsce chore i tym sposobem przenoszą wyrzuty z nóg na szyję i głowę, co wywołuje na tych miejscach ciała wyłysienie. Oddzielenie osobników chorych od zdrowych jest pierwszym środkiem zapobiegawczym zarazie. Samo leczenie odbywa się w ten sposób, że miejsca dotknięte naciera się tłuszczem lub, co lepsze, szarem mydłem i gdy strupy rozmiękną, po 24 godzinach oddziela się je starannie i pali. Potem obmywa się nogi codziennie letnią wodą i naciera maścią karbolową lub siarczaną. Głowę zaś i szyję pędzluje się balsamem peruwiańskim, rozcieńczonym w spirytusie.

Po kilku dniach tworzenie się strupów ustaje i porost piór następuje, przyczem dobrze jest dla zupełnego wyleczenia smarować miejsca dotknięte niesolonem masłem

Jak przechowywać pszczoły w zimie.

Jeden z pszczelników w wielkim księstwie poznańskiem, hodujący pszczoły od bardzo długiego czasu doszedł do najlepszych wyników, przechowując pszczoły w zimie w następujący sposób:

Kto zimuje pszczoły w nieopalonej izbie powinien poustawiać ule już w październiku lub w listopadzie. Nie trzeba atoli uli zbyt wcześnie z pola zabierać, dokąd się spodziewać można dni cieplejszych, w których pszczoły jeszcze wylatać mogą. Naturalnie, że tak zimujące nie potrzebują ani opakowania zewnątrz, ani zaściółki wewnątrz uli, baczyć tylko należy, aby izba była sucha i przewiewna, oraz by w niej myszy nie niepokoiły pszczół; gdzie są, trzeba je łapkami wyniszczyć.

Przez wszystkie miesiące zimowe przedewszystkiem baczyć należy, aby tak około uli zimujących na polu, jak i w schowkach był bezwarunkowy spokój. Niepokojone czemkolwiek pszczoły rozchodzą się z kłębu i albo marzną, lub się zaperzają, nie mogąc wylecieć z ula dla oddania kału. Jeżeli się trafi na dzień zimowy, mający 8—10 stopni ciepła, to trzeba pszczoły bez względu na śnieg, który trzeba od blasku czemkolwiek posypać, do oblecenia się zmusić.

Ule zasypane śniegiem należy przy na nastaniu odwilży ze śniegu uwolnić, a oczko jeżeli jest zamarznięte, drutem rozgrzanym odtajać i odczyścić. Troskliwy pasiecznik odwiedza w każdym miesiącu, a szczególnie podczas zmiany temperatury, swoją pasiekę, będzie też nasłuchiwał, czy nie słyszy huczenia i stosownie do tego albo ul obściele, lub obściółkę odejmie, albo stebnik zamknie, lub go przewietrzy.

Miejsca święte w Jerozolimie.

(Z pielgrzymki do ziemi świętej).

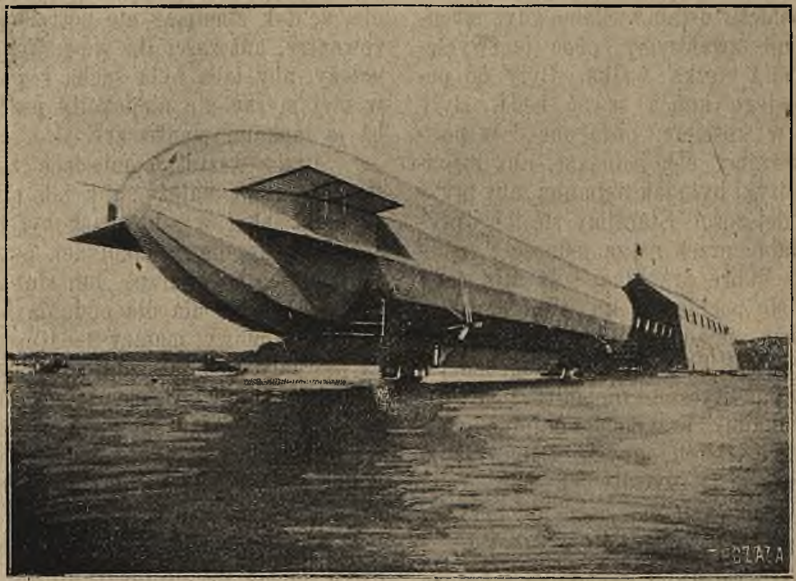
Kapłan Polak, który był we wrześniu z pielgrzymką polską w Ziemi św., kończy opowiadanie swoich wrażeń z dalekiej podróży opisem miejsc świętych w Jerozolimie i okolicy. Kościołów tam bardzo dużo, a główniejsze są następujące:

Kościół św. Anny. Św. Joachim miał w Jeruzalem dom i zagrodę do przyjmowania baranków przeznaczonych na ofiarę; w Jerozolimie więc przez kilka miesięcy każdego roku przebywał. Najświętsza Panna Marya tu właśnie w Jerozolimie, a nie w Nazaret, miała się narodzić, w miejscu, gdzie obecnie stoi kościół św. Anny. Byliśmy tam w samą uroczystość Narodzenia Najśw. Panny, dnia 8 września w Jerozolimie, dlatego w dniu tym w kościele św. Anny kapłani odprawili Mszę św., a inni pielgrzymi wysłuchali jej. Obok kościoła św. Anny mają klasztor Ojcowie Biali, którzy wychowują grecko-katolickich chłopców i kleryków. Ci w kościele św. Anny odprawiają nabożeństwa dla grecko-katolików. Obok kościoła św. Anny odkryto w roku 1871 zasypany gruzami staw Bethesda, czyli sadzawkę owczą, wsławioną cudem Jezusa, który tu uzdrowił człowieka od 38 lat chorego.

Kościół patryarchatu. Ponieważ kościół jerozolimski był najdawniejszym kościołem chrześcijaństwa, dlatego na soborze powszechnym w Chalcedonie w roku 451 nadano biskupowi jerozolimskiemu tytuł i godność patryarchy. Patryarchat jerozolimski zaginął później; dopiero w roku 1847 papież Pius IX zdołał wskrzesić patryarchat łaciński w Jerozolimie. Budynki patryarchatu obejmują śliczny kościół gotycki pod wezwaniem Najśw. Imienia Jezus, dalej seminaryum, mieszkanie patryarchy i mieszkania kapituły katedralnej.

Kościół Boskiego Zbawiciela (Salvator). Od chwili wypędzenia Braci Mniejszych z ich głównej

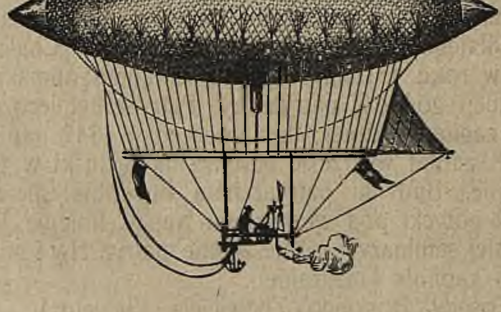
Jak ludzie zdobywali powietrze.



Balôn Zeppelina wyjeżdża z szopy.

i pierwotnej rezydencyi na górze Syon w roku 1551, stał się głównem ich schronieniem klasztor Boskiego Zbawiciela. W kościele tym ołtarz wielki i najbliższe dwa boczne uposażone są odpustami a mianowicie: ołtarz Zesłania Ducha św., ołtarz Ustanowienia Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza i ołtarz Ukazania się Pana Jezusa św. Tomaszowi. Tak w kościele patryarchatu, jak w kościele Boskiego Zbawiciela cesarz austryacki Franciszek Józef I swoim kosztem śliczne ołtarze kazał postawić.

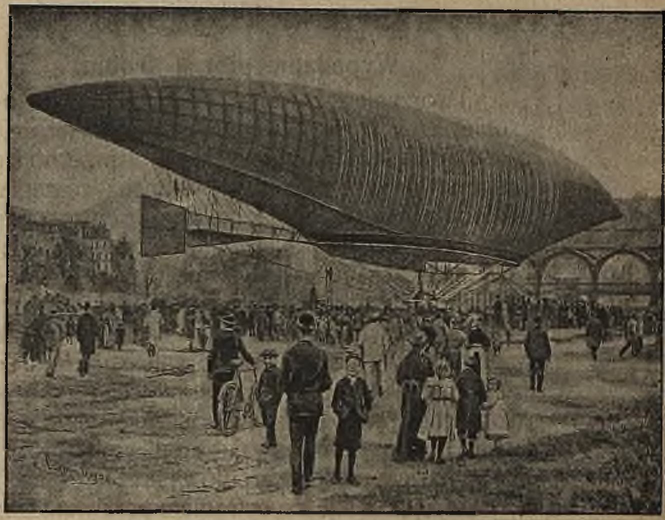
Święty Jan w górach. Wozami po pięciu pielgrzymów udajemy się pewnego dnia rychło rano do miejscowości Ain Karim, czyli święty Jan w górach. Przychodzimy naprzód do kościoła stojącego na miejscu, gdzie św. Jan Chrzciciel, poprzednik Pana Jezusa się narodził. Pomodliwszy się tu, idziemy pod górę do kościoła „Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny“. Rodzice św. Jana, święci Zacharyasz i Elżbieta latem podczas winobrania mieszkali w górach, gdzie mieli winnice. Tam właśnie Najśw. Panna Marya spotyka się ze św. Elżbietą. Tu św. Elżbieta wita Maryę Pannę: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą... skądże mi to, iż Matka Boga mojego przychodzi do mnie“. Tu Najśw. Panna w swej pokorze nuci hymn: „Wielbij duszo moja Pana“. Po



Pierwszy balon ze sterem.

drodze z góry spotykamy źródło Maryi, z którego Panna Marya podczas pobytu u św. Elżbiety czerpała wodę. W dali widzimy dolinę, gdzie Filistyni walczyli z żydami i gdzie Dawid zabił Goliata.

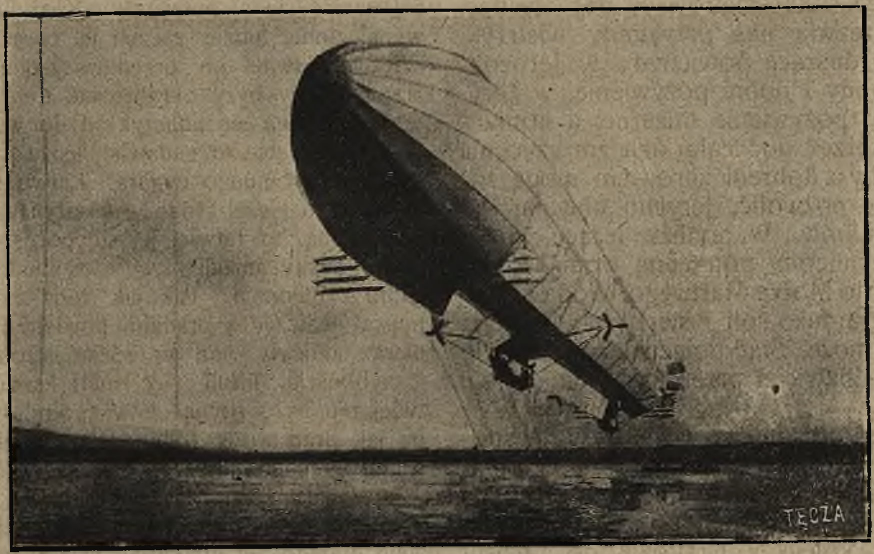
Betlehem. Kapłani po większej części jadą już na noc do Betlehem, aby mogli wszyscy odprawić na świętem miejscu Mszę św., inni pielgrzymi przybywają rychło rano. Do groty Narodzenia Pana Jezusa, mającej 12 metrów długości, a 3 do 4 metry



Balon francuski braci Lebaudy.

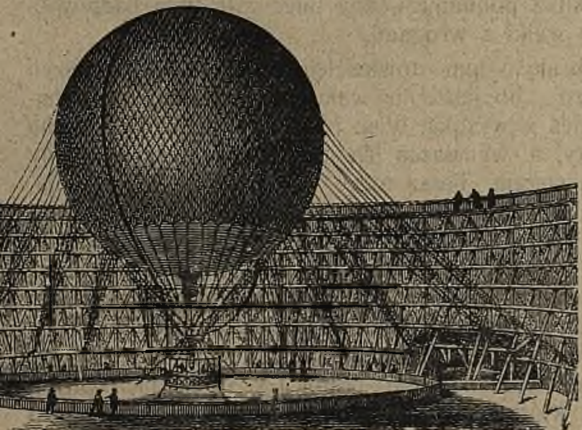
szerokości schodzi się po schodach. Miejsce Narodzenia Zbawiciela oznaczone jest gwiazdą i odpowiednim łacińskim napisem. Przywłaszczyli sobie to miejsce bezprawnie schizmatyccy Grecy, ale i my katolicy możemy na tem świętem miejscu się pomodlić. Miejsce, gdzie stał żłóbek, w który Panna Marya Boskie Dzieciątko położyła i miejsce, gdzie klęczeli Trzej Królowie, którzy przyszli pokłonić się Dzieciątku, należy Ojcom Franciszkanom. Na tem

Jak ludzie zdobywali powietrze.



Balon Zeppelina wzlatuje.

miejscu jest ołtarz. Na nim kapłani kolejno Mszę świętą odprawiali, a pielgrzymi śpiewali daleko od ojczyzny w stajence Betlehemskiej Dzieciątku Jezus nasze śliczne kolendy: „W żłobie leży“, „Anioł pasterzom mówił“, „Lulajże, lulaj Jezuniu miły“ itd. Ponad grotą Narodzenia zbudowała święta Helena wielki kościół; obok tego kościoła mają OO. Franciszkanie klasztor i wielki kościół św. Katarzyny. Przy żłóbku Chrystusa od roku 375 do 420 zamieszkiwał św. Hieronim; tu przetłómaczył pismo święte na język łaciński. Pieczara, w której przebywał, zowie się obecnie „kaplicą św. Hieronima“, i należy też OO. Franciszkanom. Pokazywano nam w Betlehem w dali leżące pole pastuszków, t. j. miejsce, gdzie pastuszkom pasącym swe trzody ukazał się anioł, opowiadając im wesele wielkie, iż dzisiaj narodził się Zbawiciel, Chrystus Pan w mieście Dawidowem. Blisko Betlehem pokazują grób Racheli.



Balon wojskowy.

W Betlehem w klasztorze OO. Franciszkanów spotkaliśmy dwóch z Królestwa pochodzących kleryków Polaków.

Wycieczka do Jerycho: Droga z Jeruzalem do Jerycho jest bardzo uciążliwa. Naokoło widać wysokie góry, same skały nagie, a po drodze miejscami leży tak dużo kamieni i głazów, iż pielgrzymi z wozów schodzić i pieszo drogę odbywać muszą. Wozy nasze zaprzężone po trzy mocne konie obok



Balon pod niebem.

siebie idące, w każdym wozie jedzie dla ciężkiej drogi tylko po 4 pielgrzymów. Zważyć trzeba, iż Jerozolima leży 800 metrów ponad powierzchnią morską, Jerycho zaś 400 metrów poniżej powierzchni morza; trzeba więc 1200 metrów w dół zjechać. W Jerozolimie orzeźwia nas przyjemny wietrzyk, zaś w Jerycho jest duszące powietrze; w Jerozolimie wygodne gospody i dobre pożywienie, w Jerycho gospody liche, pożywienie mizerne, a komary dokuczają, tak że przez noc całą oka zmrużyć nie można. Tylko osoby z dobrem zdrowiem mogą sobie na tę wycieczkę pozwolić. Jerycho obecnie jest nędzną osadą Beduinów. W pobliżu leżące źródło Eliasza daje mieszkańcom potrzebną wodę. Z Jerycha pojechaliśmy do Morza Martwego. Woda w Morzu Martwem zawiera dużo soli i siarki, tak iż żadna rybka tam żyć nie może. Stąd pojechaliśmy do rzeki Jordanu, w której Zbawiciel przez św. Jana dał się ochrzcić.

Na tem kończę opis miejsc w Ziemi św. Wspominam jeszcze, iż pobyt w Jerozolimie razem z dniami przyjazdu i odjazdu trwa 10 dni, podróż wodą z Tryestu do Jaffy i z powrotem po 5, więc razem też 10 dni, podróż koleją z Krakowa do Tryestu i z powrotem 2 dni, cała więc podróż 22 dni. Wydatek pieniężny nie jest też tak bardzo wielki, wobec tego dużo mniej zamożnych ludzi z Galicyi brało w pielgrzymce udział. Wszyscy otrzymali na pamiątkę odbytej pielgrzymki ustanowiony przez Ojca św. Leona XIII krzyż pielgrzymi; kapłani z pielgrzymki otrzymali od papieża pozwolenie udzielenia w swych kościołach po powrocie do domu błogosławieństwa apostolskiego. Podróż z powrotem odbyła się szczęśliwie.

Jak ludzie zdobywali powietrze.

Od bardzo dawna już próbowali ludzie naśladować ptaki i latać po powietrzu. Starożytne baśnie opowiadają o budowniczym Dedalu, który zrobił sobie i synowi skrzydła i razem z nim poleciał w gorę. Ale syn budowniczego, nazwiskiem Ikar, był nie ostrożny, zanadto się zbliżył do słońca, wskutek czego roztopił się wosk, którym skrzydła były przyczepione do ciała. Jest to oczywiście tylko bajka, ale dowodzi ona od jak dawna ludzie marzyli o zdobyciu powietrza.

Naprawdę wzniósł się w górę dopiero pomysłowy francuz nazwiskiem Montgolfier, który wraz z bratem zrobił wielki worek z kitajki, jedwabiu namoczonego w gumie i napełnił go gorącem powietrzem. Ponieważ gorące powietrze jest lżejsze od zwykłego, więc balon uleciał w powietrze i latał tak długo, dopóki Montgolfier palił pod nim spirytus. Nie było to jednak latanie bezpieczne. Balon się mógł łatwo zapalić od płomienia spirytusowego, musiał być bardzo lekki, niedługo się utrzymywał w powietrzu, a potem spadał bardzo prędko na ziemię. To też ludzie zaczęli przemyśliwać nad tem, aby robić inne balony. Posłużyły im do tego gazy lżejsze od powietrza. Takim gazem jest naprzykład gaz świetlny, którego się używa do oświetlenia ulic w miastach. Innym podobnym gazem jest wodór, który się otrzymuje, rozdzieliwszy chemicznie wodę, bo gaz ten jest główną częścią składową wody.

Oba te gazy są znacznie lżejsze od powietrza, więc gdy wypełniono nimi balon, to balon nietylko ulatywał w górę, ale mógł unieść ze sobą znaczny ciężar a nawet kilku ludzi. Balony takie były już znacznie lepsze, nie trzeba było pod nimi palić, niebezpieczeństwo pożaru było więc wykluczone, mogły też znacznie dłużej unosić się w powietrzu. Kiedy już takie balony były wynalezione, ludzie zaczęli je coraz bardziej ulepszać. Więc nadawali im przedewszystkiem różne kształty; zrazu balony były okrągłe jak kula — a takich i teraz jeszcze używa się naprzykład do wojskowych celów — potem zaczęto im nadawać kształt wydłużony, podobny do ogromnego cygara. Łatwo zrozumieć, dlaczego to robiono. Jeżeli łódka ma płynąć pod wodę a nawet i za wodą, to łatwiej jej się poruszać jeżeli ma kształt podługowaty, aniżeli gdyby ktoś zbudował okrągłą. Taksamo z balonem. Tak jak łódź z prądami wody, on musiał walczyć z prądami powietrza, z wichrami, które nieraz rzucały nim w różne strony z ogromną siłą i szybkością. Jeżeli więc miał kształt podłużny, to łatwiej mu było płynąć z wichrami, wiatr niósł go z sobą jak prąd wody łódkę. Dopóki był kulisty, wicher silniej w niego uderzał i nieraz powodował nieszczęście.

Przez długi czas latali ludzie po powietrzu takimi balonami. Ale wreszcie i to było im zamało, głównie dlatego, że nie mogli jechać tam, gdzie chcieli, ale w tym kierunku, gdzie ich wiatr pędził. A już pod wiatr wcale się nie dało ujechać. To gniewało różnych wynalazców i poczęli obmyślać sposoby, aby tak jeździć po przestworzach powietrznych, jak płyną okręty przez morza. Jednem słowem, chodziło o to, aby balonowi dodać ster i aby zaopatrzyć go maszyną, któraby pchała go naprzeciw wiatrowi. Najpierw udało się to pewnemu brazylijczykowi nazwiskiem Santos Dumont, oraz francuzowi Lebaudyemu. Obaj zbudowali balony ze sterem i z motorem do poruszania, a zwłaszcza balon Lebaudyego, o którym czytelnicy *Roli* już wiedzą z jednego z dawniejszych numerów, okazał się bardzo praktyczny. Balon ten nazywa się „Patrie“, co po polsku znaczy „ojczyzna“ i jest balonem wojskowym, po którym Francuzi tak dużo się spodziewają, że postanowili zbudować jeszcze kilka podobnych, aby mieć całą flotę nadpowietrzną do walki z wrogami.

Jak się o tem dowiedzieli Niemcy, przestraszyli się bardzo, bo jakże tu walczyć z kulami, które padają gdzieś z wysoka. Więc i oni zabrali się ze strachu do roboty, a wynalazca ich także zbudował ogromny balon ze sterem. Teraz toczy się tylko o to kłótnia, który balon lepszy. Francuzki ma tę zaletę, że jest znacznie lżejszy i że łódka, w której ludzie siedzą, jest pod balonem wolno uczepiona. Natomiast balon niemiecki jest ogromnym kolosem blaszanym z nowego metalu aluminium, bardzo lekkiego, łódź jest związana trwale z balonem żelaznemi sztabami, tak, że spuścić się na ziemię jest bardzo trudno. Spór jest dotąd nierozstrzygnięty, a który jest lepszy, to dopiero w przyszłości się pokaże. Także inne państwa spieszą się z budowaniem balonów ze sterem, są więc już balony angielskie, austryackie, a nawet greckie.

W numerze dzisiejszym zamieszczamy kilka rycin, które czytelnika naocznie zapoznawają z nowemi balonami. Jedna z rycin przedstawia balon używany do celów wojskowych. Wojsko wypuszcza go do góry na sznurach, a ludzie siedzący w łódce, mogą patrzeć daleko przed siebie, czy gdzieś nieprzyjaciela nie widać. Druga rycina przedstawia balon ze sterem, jeden z najpierwszych, jakie zbudowano. Dalej widać balon braci Lebaudy, którzy zbudowali kilkanaście takich balonów, zanim wreszcie ostatnim przewyższyli cały świat. Trzy

dalsze ryciny przedstawiają balon niemiecki hr. Zeppelina. Oczywiście wielka taka maszyna, cała z blachy musi być przechowywana troskliwie, aby się przypadkiem nie uszkodziła. Dlatego też balon Zeppelina jest stale pomieszczony w wielkiej szopie nad jeziorem. Gdy Niemcy chcą go użyć, balon wyjeżdża na łódkach na wody jeziora, a stamtąd dopiero unosi się do góry. Jedna z rycin przedstawia właśnie tę chwilę wyjazdu z szopy, druga chwilę, kiedy balon zaczyna się unosić do góry, na trzeciej wreszcie widać balon szybujący wysoko w powietrzu.

KRONIKA.

Nasze ryciny w dzisiejszym numerze odnoszą się do usiłowań, jakie ludzie czynili, aby stać się panami powietrza, aby latać w niem, jak ptaki. Wynalazki te omawiamy bardzo szczegółowo w artykule p. t. „Jak ludzie zdobywali powietrze“.

Niemcy zaczynają się uczyć po polsku. W trzyklasowej szkole ludowej w Mikuszowicach na Śląsku zaprowadzono niedawno nadobowiązkowy kurs języka polskiego. Zaprowadzenie tego kursu nastąpiło na mocy uchwały wydziału gminnego, który uznał „znajomość języka polskiego za pożyteczną dla młodzieży niemieckiej“. Tak to Niemcy, jeżeli mogą z tego mieć jaki pożytek, gotowi się nawet po polsku uczyć!

Nieuczciwi ajenci emigracyjni. Na dworcu kolejowym w Krakowie aresztowano w tych dniach szajkę ajentów emigracyjnych, trudniących się bez odpowiedniego zezwolenia dostarczaniem fabrykantom pruskim robotników z Galicyi. Schwytano ich w chwili, gdy wieźli do Prus kilkunastu wieśniaków zwerbowanych w Dubowicy, powiecie kałuskim. Naganiacze owi dopuszczali się na emigrantach nadużyć, korzystając z ich nieświadomości, tak n. p. pobierali od nich wysokie ceny na bilet jazdy, nadwyżkę zaś dzielili między siebie. Nowy dowód, jak trzeba być ostrożnym ze wszystkimi ajentami, którzy namawiają do emigracyi czy to do Prus czy do Ameryki.

Skradzione korale. Do handlarki korali Fryderykowej Bannetowej na Kazimierzu w Krakowie przyszła jakaś dziewczyna, ofiarując jej na sprzedaż 3 sznury korali. Ponieważ nie wiedziała wcale, jaka jest wartość tych korali, kupcowa, podejrzewając kradzież, zawiodła dziewczynę do policyi, aby tam udowodniła, skąd przyszła w posiadanie korali. Dziewczyna podała z początku, że korale nabyła w Prusach, skąd rzekomo pochodzi, potem twierdziła, że pochodzi z Nowej Góry pod Krzeszowicami i podawała rozmaite nazwiska. Wkońcu przyznała się, że korale skradła swej gospodyni w Krzeszowicach. Złodziejkę wsadzono do więzienia.

Podpalenie własnego domu. Przed sądem przysięgłych w Krakowie toczyła się rozprawa o podpalenie przeciw 60 lat liczącemu włościaninowi z Chełmku, Szymonowi Mydlarzowi. Starzec ten obwiniony został o to, że w dniu 15 lipca br. w Chełmku podpalił dom i stodołę swej żony. Od pożaru zagrody Mydlarzów zajęła się chałupa i budynki gospodarcze sąsiednie włościanina Tomasza Piwowarczyka, które również zgorzały. Zagroda Mydlarzów była ubezpieczoną i Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń wypłaciło szkodę, ponieważ dochodzenia władz nie wykryły przyczyny pożaru, i sądzono, że ogień powstał z nieszczęśliwego przypadku. Dopiero w zeszłym miesiącu zgłosił się do sądu i przyznał się do podłożenia ognia, za powód podając zemstę na żonie, która nie chciała podzielić się z nim otrzymanemi pieniądzmi za asekuracyę. Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Mydlarza na 3 lata więzienia.

Niegodziwa żona. W gminie Pniów koło Nadwórny zamordowała pewna niegodziwa żona przy pomocy kochanka własnego męża, a potem oboje powiesili trupa na gruszy w polu. Rzecz miała się następująco: Justyna Zwarysz zakochała się w Danyle Pukaniuku w Pniowie, który swą żonę porzucił. Już od dłuższego czasu medytowała ona nad sposobem pozbycia się swego męża i w tym celu udawała się nawet do znachorki. Znachorka dała jej truciznę, która jednak pożądanego skutku nie odniosła. Wobec tego obmyślili kochankowie inny rodzaj śmierci dla biednego męża. Pewnej nocy przyszła Justyna Zwarysz do swego męża, śpiącego na łóżku, zbudziła go, a gdy zbudzony spytał, czego chce od niego, odpowiedziała, by się zebrał i poszedł z nią do Nadwórny do cyrulika, bo ją ząb boli.

Nie przeczuwając nic złego, Zwarysz wstał, zebrał się i wyszedł z żoną do Nadwórny. Gdy uszli kawał drogi od wsi, w polu wyskoczył kochanek Danyło Pukaniuk z zasadzki i powalił Zwarysza na ziemię, poczem żona wraz z kochankiem w okropny sposób zamordowali go. Następnie Zwaryszowa wylazła na gruszkę, stojącą w tem miejscu w polu i uwiązawszy sznur na szyi męża, uwiązała trupa u gałęzi gruszy. Oboje kochankowie zostali aresztowani przez żandarma i przyznali się w zupełności do winy. Do tego towarzystwa przyłączono także znachorkę za to, że dała Zwaryszowej truciznę do zabicia męża.

Zabicie przemytnika. Dnia 9 b. m. wieczorem przeprawiali się rosyjscy przemytnicy Joachim Komenda, Jan Lasek i Grzegorz Kubik z Wawrzyńczyc, z nakupionymi w Krakowie towarami, łódką na rosyjską stronę. Gdy byli już przy wale, zostali przez pełniącego tam służbę graniczną żołnierza spostrzeżeni i zatrzymani słowy: „Pastoj, bo budu żariw“. Widząc grożące im niebezpieczeństwo, chcieli ratować się ucieczką Ale żołnierz strzelił kilka razy do uciekających, a jeden strzał trafił Komendę poniżej nerek i wyszedł na drugą stronę przez brzuch, wskutek czego Komenda w kilka minut zakończył życie.

Potęga ciemnoty. We wsi Bieszenkowicach, w gubernii witebskiej, spełniono zbrodnię, której ofiarą padł lekarz Mekler. Leczył on żydówkę Rochową, utrzymującą zajazd i szynk, a że cierpiała na chorobę zaraźliwą, ostrzegł ludzi uczęszczających do szynku, aby tam nie chodzili ze względu na możliwość zarażenia się chorobą. Wskutek tego ostrzeżenia do zajazdu przestano uczęszczać. Pewnego dnia zaproszono do chorej Dra Meklera i gdy zapisywał receptę, podszedł z tyłu do niego jeden z członków rodziny, 19-letni młodzieniec i nożem zadał mu w szyję śmiertelną ranę, Dr. Mekler zmarł, przeżywszy 12 godzin po napadzie. Do umierającego przyprowadzono sprawcę zbrodni, członka chorej rodziny, a Dr. Mekler skinieniem głowy potwierdził jego winę. Zbrodnia wywołała takie oburzenie wśród mieszkańców, że zburzyli oni do szczętu wszystkie zabudowania Rochów.

Utopił się w winie. W winie utopił się pewien gospodarz w Niemczech. Czerpał on z wielkiej kadzi wino i wlewał je do beczek; przy tej sposobności widocznie zanadto się przechylił, wpadł do owej kadzi i wyciągnięto go z niej już jako trupa.

Największy brylant. W dniu urodzin angielskiego króla Edwarda VII. w piątek 8 bieżącego miesiąca odbyła się interesująca uroczystość w Londynie. Wręczono

królowi największy brylant na świecie „Cullinan“, jako podarek od parlamentu transwalskiego. Delegaci południowo-afrykańskiej kolonii przybyli nadzwyczajnym pociągiem, strzeżonym ostro przez tajnych policyantów na stacyę Wolwerton. Tu wsiedli w szczelnie zamknięty powóz i pod eskortą policyi udali się do zamku Sandringham, siedziby króla, gdzie oczekiwał ich znowu oddział ajentów policyjnych. Dostawszy się szczęśliwie do wnętrza, zostali delegaci natychmiast zaprowadzeni do sali, gdzie przyjął ich król w otoczeniu rodziny królewskiej. Przywódca delegacyi Ryszard Salomon wręczył królowi brylant i oświadczył w krótkiej przemowie, że podarek ten ma być dowodem lojalności Południowej Afryki. Następnie zdjęto zasłonę z drogocennego kamienia i król wziął go do ręki. Król był zachwycony wspaniałym brylantem i podziękował serdecznie za ten dowód przywiązania. — „Cullinan“ waży pół kilograma i oszacowany jest na 20 milionów koron.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

13) (Ciąg dalszy).

— Dobrze. Wiem, że Skrydłow miewa dobre plany. Idź-że, dzielny kapitanie, wypocząć, a wieczorem, albo jutro rano, pomówimy o tych planach.

— To może wieczorem?

— Tak-że ci pilno?

— Od pośpiechu zależy tu całe powodzenie.

— Dobrze więc. Niech będzie wieczorem.

Reitzenstein odsalutował i chwiejąc się ze znużenia na nogach, ale z gęstą miną, wyszedł.

Koledzy-marynarze, jako prawdziwego bohatera chwili, pragnęli uczcić go paroma flaszkami wina, zdołał jednak wyprosić się od tego, i poddawszy się przedewszystkiem bolesnej operacyi zeskrobywania zapomocą szczotek przyschniętego do skóry morskiego mułu, rzucił się następnie na posłanie.

Przez dwie ostatnie doby oka nie zmrużył.

Wieczorem cała generalizacya twierdzy, z wyjątkiem nominalnego komendanta, generała Stössla, który właśnie mocno był zajęty układaniem programu balu, z racyi radosnego dla dynastyi zdarzenia, zebrała się w komplecie w gabinecie Kondratienki.

Reitzenstein, odświeżony, w wypożyczonym uniformie, stał przed stołem zawalonym mapami, i referował swój plan.

„Flotę zgromadzoną w Porcie, może oczekiwać dwojaka alternatywa. Albo doczeka się tutaj upadku twierdzy i zostanie tutaj zniszczoną, albo też prędzej czy później zostanie zmuszoną do wyjścia na pełne morze i to w chwili kiedy naturalnie cała nieprzyjacielska potęga morska będzie na nią czyhać, jak kot na mysz przy norze. Ostateczny rezultat takiego wyjścia przymusowego łatwo można przewidzieć. Gdy tymczasem zdecydowawszy się na ten krok natychmiast, kiedy flota nieprzyjacielska może nie być na to przygotowaną...“

W tem miejscu Kondratienko chrząknął i uśmiechnął się ironicznie.

*) „Niech żyje Japonia“!

— To, jak widzę — rzekł — uradziliście już tam z góry, że twierdza ma upaść? I ta uchwała ma stanowić fundament dla tego planu, który pan tu rozwijasz?

Reitzenstein spojrzał na niego bystro i opuścił oczy.

Chwilę przemilczał.

— Pan generał raczy wybaczyć — powiedział wreszcie — to może tylko ja nie dość wiernie tłómaczę dane mi zlecenia. Bo nawet obecnie przypominam sobie dokładnie, że była tam jedynie roztrząsana ewentualność, że twierdza może znaleźć się w niebezpieczeństwie, choć z drugiej strony ani na chwilę nie przestawano się liczyć z faktem, że to właśnie...

Tu z widocznem pochlebstwem skłonił się w stronę Kondratieńki.

— Że to właśnie pan generał jest tej twierdzy obrońcą.

Stary generał zamruczał coś niewyraźnie i zatonął w głębi fotelu.

Reitzenstein odchrząknął parę razy, jakby dla zatuszowania wrażenia zbyt lekkiego zwycięstwa za pomocą pospolitego pochlebstwa.

— Zresztą — ciągnął dalej — naturalnie, że przyjęcie tego planu lub zaniechanie go, będzie całkowicie zależnem od zapatrywania pana generała. Przypuśćmy jednak, że zapatrywanie to będzie przychylnem. To dalsze przeprowadzenie tego planu polegałoby przedewszystkiem na wyprowadzeniu nieprzyjaciela w pole, co, zdaje się, dałoby się osiągnąć przez poczynanie sobie we wszystkich następnych ruchach i na każdym kroku zupełnie odwrotnie, niżby sam ten nieprzyjaciel za racyonalne mógł uważać. A więc, po szczęśliwem, przypuśćmy — bo nie wiem, dlaczego miałoby być koniecznie inaczej — po szczęśliwem przebiciu się przez blokadę japońską — do czego przedewszystkiem według wszelkiej racyi zdążaćby należało? — Do połączenia się z flotą władywostocką, a więc do pędzenia całą parą w cieśninę koreańską? — Otóż postąpiłoby się zupełnie inaczej. Zamiast na północ do Władywostoku, cała flota skierowałaby się na południe do Nagasaki, do tego Nagasaki, którego obecnie nie strzeże ani jeden okręt wojenny. — Zdaje się, że efekt byłby olbrzymi, cała flota japońska porzuciłaby zapewne odrazu swoje posterunki przy Porcie Artura, na czem położenie twierdzy samo przez się musiałoby zyskać. Po Nagasaki przyszłaby kolej na inny porty i miasta nadbrzeżne i wreszcie na Tokio. Węgla dostarczałyby obficie same porty i transportowce japońskie. A jednocześnie flota władywostocka zaczęłaby składać wizyty na zachodniem wybrzeżu, przypuśćmy od Simoneseki do Hakodate. A potem dopiero nastąpiłoby połączenie obu flot przez cieśninę Tsugaru, lub jeszcze lepiej pod Sachalinem. Przypuszczam, że z chwilą połączenia, nawet również połączona flota japońska, Toko i Kamimury, przestałaby już być dla nas groźną. Zresztą najracyonalniej jest przypuszczać, że floty japońskie nie łączyłyby się, lecz raczej rozbiegłyby się wówczas na wsze strony w poszukiwaniach.

Skończył i przez chwilę badał na twarzach obecnych wywołane wrażenie.

— To jest projekt w najgrubszych zarysach, prawie tylko jego szkielet. Proszę panów rozważyć i pytać.

Zapanowało wytrwałe milczenie. Żaden z obecnych nie ryzykował z własnem zdaniem, nie będąc pewnym zdania starszyzny. I tylko spojrzenia coraz częściej ślizgały się kolejno po twarzach Witthefta i Kondratienki.

Wreszcie ten ostatni wyłonił się do połowy na widok ze swego fotelu.

— To jest właściwie nie mój wydział panowie; admiralicya powinnaby tu głos zabrać. Ale mnie się zdaje, że bądź jak bądź najbardziej bezpośredni skutek byłby ten, że twierdza od strony morza pozostawiłaby niejako swoje wnętrzności bez obrony.

— Nie byłoby komu tych wnętrzności szarpać!

— A jeżeli odwrotnie? Jeżeli przedewszystkiem zechcieliby poszarpać, a potem dopiero zarządzić pościg?! Zresztą, jak powiedziałem — nie mój wydział! Ale dla mnie byłoby to tem samem, co puszczać wróbla, który już jest w ręku, aby pochwycić srokę, która narazie siedzi jeszcze na dachu. Nie podoba mi się ten projekt.

Skończył i obrzuciwszy wzrokiem zebranych, jakby zachęcając do wypowiadania z kolei opinii, zasunął się znów w fotel.

Wystąpił Wittheft.

— Ja, panowie — zaczął...

W tej chwili jednak zaszła przeszkoda, która dalszy tok wymowy ucięła mu nagle, jak brzytwą.

Rama okienna jęknęła raptem i z trzaskiem w drobnych kawałkach rypnęła na podłogę, przez pokój dmuchnął wichrem syczący pocisk działowy i wwiercił się w przeciwległą ścianę, bryznąwszy na obecnych ostremi drobinami rozmielonej na miazgę cegły i wapna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kącik humorystyczny.

Odmienił się.

— No, jakże kumo, pyta sąsiad sąsiadki, czy nastąpiła jaka zmiana u waszego męża, bo zeszłej niedzieli nagadałem mu porządnie za to ciągłe spóźnianie się po nocy do domu.

— Tak jest — powiada kobieta — trochę już odzwyczaił się, bo od tego czasu zamiast o 12-tej w nocy, wraca już o godzinie 9-tej wieczór zupełnie pijany.

Dziwny chrząszcz.

— Sąsiedzie, a jak to się nazywa ten chrząszcz zbożowy, co wam zeszłego roku pszenicę zniszczył?

— Chrząszcz? A... to Icek Goldbaum.

Umiał się wykręcić.

Żyd handlarz: Co pan gada, że to zły zegarek? On już kilka razy z drugiego piętra zleciał ze schodów, a ciągle chodzi.

Kupujący: A któż go rzucał ze schodów?

Żyd: Ny, to mnie zrzucili, ale ja jego miał w kieszeni, to on leciał razem ze mną.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

X. J. M. Witków nowy — Otrzymaliśmy. **W. S. Podmonaster** — Numery brakujące wysłane, adres wedle żądania zmieniony. Oczekujemy nadesłania prenumeraty. **J. S. Chlebowice** Otrzymaliśmy. **J. T. Kęty Podlas.** Prenumeratę otrzymaliśmy, numera wysłane. Rubryka dla gospodyń wiejskich będzie z czasem wprowadzona. **S. S. Płotycza** Gazetka wysłana. O polecenie bardzo prosimy. **M. S. Dwór Perespa** Książeczka wyjdzie prawdopodobnie dopiero około Nowego Roku. **J. G. Kolbuszowa dolna** Adres wedle żądania zmieniony. **K. Ż. Wierzbowa** Numery brakujące wysłane. Początek powieści „Nippon Banzaj“ będzie wydany osobno w takim razie, gdy numerów dawniejszych dla nowych prenumeratorów zabraknie. Sprawom polskim na Rusi poświęcimy artykuły w najbliższych numerach. **E. J. Rzeszów** Za słowa uznania serdecznie dziękujemy. Staramy się aby pismo było coraz lepsze. O rozszerzenie prosimy.

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 19 listopada 1907).

Z Budapeszcie i w Wiedniu notowaną jest dalsza zwyżka cen przeważnie wszystkich artykułów obok silnej tendencyi.

Przenosi się to oczywiście na nasz targ, który wobec braku zapasów w magazynach, małego dowozu i zaofiarowania, odbył się dzisiaj w usposobieniu bardzo mocnem, a ceny podskoczyły.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·50—13·00 kor., czerwoną od 12·50—13·00 kor., żyto 12·00—12·20 kor., jęczmień 9·10—10·0, owies 7·90—8·30, groch zwykły 11·60—12·00, groch Victoria 11·75—14·75 (do siewu), na paszę 00·00—00·00, wyka nowa 7·25—8·00, bobik 7·25—7·75, kukurudza stara 00·00—00·00 kor., nowa 8·10—8·40 kor., Cinquantino 9·20—9·40 kor., otręby pszenne 6·70—7·10, otręby żytnie 7·10—7·30, rzepak 17·50—18·00, koniczyna nasienna czerw. 00·00—00·00 biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 19 listop. br. spędzono na targ sztuk: bydła rogatego rosłego 188, jałownika 48, cieląt 240, owiec i kóz 54, nierogacizny 535. — Razem 834 sztuk. Woły z paszy płacono 000—000 koron za sztukę, woły opasowe od 207·00—300·00, krowy od 100·00 do 184·00 kor., buhaje 115·00 do 130·00 kor. Jałówki po 50·00 do 180 k. Cielęta po 76·00 do 100·00 koron za 1 cetnar metr. żywej wagi, cielęta na sztuki po 22 koron do 60 koron, nierogaciznę tuczną 80—84 koron za jeden centnar metr. żywej wagi, nierogaciznę tuczną po 116—128 kor. za 1 centn. metr. rzeźnej wagi, owce sztuka 00—00 kor. — Sprzedano dla miejscowej konsumcyi: bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 804 sztuk. — Na eksport bydła rogatego 30 sztuk, nierogacizny — sztuk. Pozostało do drugiego targu — sztuk. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

BANK ZIEMSKI W ŁAŃCUCIE

zaleca kupno gruntów w następujących majątkach:

Błędowa

wieś w powiecie rzeszowskim, o 11 klm. od stacyi kolejowej i miasta Łańcuta. Gleba glinka urodzajne, położenie pagórkowate. Cena od 700—900 koron za mórg gruntu. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Bryń

wieś w powiecie stanisławowskim, oddalona o 3 klm. od stacyi kolejowej Bednarów, gdzie się znajduje kościół rz.-kat. Grunta w Bryniu są urodzajne glinki, łatwe do uprawy. Nabyć można pola orne, łąki, lasy zręby po cenie 300—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu udziela wszelkich wyjaśnień zarządca gospodarczy Józef Dołęga.

Bybło

wieś w powiecie przemyskim o 5 klm. od Nowego miasta, gdzie jest parafia rzym.-kat., szkoła polska, urząd pocztowy i telegraficzny oraz stacya kolejowa. Grunta pszenne, urodzajne, w cenie od 600—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Bystrzyca górna

wieś w powiecie ropczyckim oddalona o 14 klm. od stacyi kolejowej Sędziszów, gleba łatwa do uprawy, lekkie glinki o położeniu pagórkowatem. Cena gruntów ornych i łąk od 500—900 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu zarządca gospodarczy p. Antoni Inglot.

Jurków

wieś w powiecie brzeskim, oddalona o 20 klm. od stacyi kolejowej Brzesko, zaś o 10 klm. od miasteczka Zakliczyna Grunta glinki urodzajne z przymieszką piasku, pszenne o położeniu pagórkowatem. Cena za grunta orne i łąki od 400—1200 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Kołokolin

wieś w powiecie rohatyńskim. Kołokolin oddalony jest o 7 klm. od stacyi kolejowej Bukaczowce, zaś o 1 klm. od Żurowa, gdzie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska. Gleba bardzo dobra, przeważnie czarnoziem o położeniu nieco pagórkowatem. Cena gruntu i łąk 700—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a od 1 kwietnia Delegat Banku na miejscu w Kołokolinie. W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu a ponadto kopalnie alabastru i dotąd należycie nie eksploatowane pokłady marmuru.

Niedźwiada

majątek w powiecie ropczyckim, o 10 klm. dobrego gościńca od Ropczyc a o 3 klm. od Łączek kucharskich, gdzie jest parafia i poczta. Grunta są bardzo dobre, pszenne, łąki znakomite, słodkie, trzykośne. Cena gruntów za mórg od 800 kor. wyżej. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a każdego czwartku delegat Banku na miejscu w Niedźwiadzie.

Ostrów

wieś która bezpośrednio łączy się z miastem Przemyślem.

Przemyśl liczy przeszło 50.000 mieszkańców, jest siedzibą łacińskiego biskupstwa, posiada seminaryum duchowne obrządku rzymsko-katolickiego, dwa gimnazya, seminaryum nauczycielskie żeńskie, szkoły wydziałowe, starostwo, sąd obwodowy oraz liczne urzędy i finansowe instytucye. Przemyśl zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta w Ostrowie przeznaczone na sprzedaż pochodzą z parcelacyi miejscowego obszaru dworskiego. Grunta są bardzo dobre pszenne przeważnie czarnoziem. Cena za grunta orne i łąki począwszy od 1000 koron wyżej a za las koron 400 za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a począwszy od 1 kwietnia b. r. Delegat Banku na miejscu w Ostrowie.

Stadnia

wieś w powiecie złoczowskim, o 3 klm. drogi od stacyi kolejowej Skwarzawa, gdzie jest szkoła polska i kościół rzymsko-katolicki. Przeznaczone do parceli grunta są bardzo urodzajne, czarnoziem, bogaty w próchnicę. Można nabyć tak grunta orne, jak łąki za cenę 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a na miejscu Delegat Banku p. Kazimierz Żuławski.

Wołczyszczowice

wieś w powiecie mościskim. Odległość od stacyi kolejowej i miasta Sądowa Wisznia wynosi 12 klm. Grunta bardzo dobre, przeważnie pszenne w cenie od 700—900 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Wola łużańska

wieś w powiecie gorlickim, oddalona o 9 klm. od Gorlic. Stacya kolejowa, poczta i szkoła w miejscu, kościół oddalony o $1^1/_2$ klm. Grunta urodzajne lekko pagórkowate w cenie od 800 koron za morgę. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, zaś na miejscu zarządca gospodarczy p. Walenty Orłoś.

Wola sławna

folwark położony w gminie Straszęcin, powiatu Ropczyce, o 5 klm. od miasta Dębica, a o 3 klm. od stacyi kolejowej Grabiny. W Dębicy znajduje się gimnazyum, sąd powiatowy, urząd pocztowy i znaczna ilość wojska. Dębica zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta rędziny oraz glinki z przymieszką piasku bardzo urodzajne. Cena od 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu we dworze w Straszęcinie właściciel Wny Julian Bielański.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.